ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 6 — Nr. 26 (246) Włocławek, 6—12 sierpień 1950 r. Cena 10 złotych

Przemienienie Pańskie

Uroczystość, obchodzoną w Kościele dnia 6 sierpnia, nazywamy Przemienieniem Pańskim, albo Przemienieniem Chrystusa. Opowiemy według opisu Ewangelii, jak się stało to wielkie wydarzenie cudowne.

Pan Jezus wraz ze swoimi uczniami przybył do miasta Cezarei Filipowej. Jest to miasto położone na samej północnej granicy Palestyny. Tam nastąpiło wyznanie Apostołów, to jest św. Piotr w imieniu wszystkich Apostołów oświadczył, że Pan Jezus jest tym oczekiwanym Mesjaszem, który przyjął naturę człowieka i zjawił się na świecie, aby dać ludziom zbawienie. To wyznanie było zgodne z prawdą. Pan Jezus postanowił utwierdzić uczniów w tej wierze, tym bardziej, przewidując, że gdy zacznie im mówić o swojej męce, to mogą się zachwiać w wierze. Męki nie mogli zrozumieć, nie mogli sobie bowiem wyobrazić, jak Pan Jezus, panujący nad szatanem, czyniący cuda, mogący obezwładnić każdego, ktoby nań ośmielił się podnieść rękę, może sam podlegać męce.

Otóż dnia szóstego po wyznaniu Piotra, Zbawiciel powrócił do środkowej Palestyny i przybył do podnóża góry Tabor. Tutaj pozostawił Apostołów, a ze sobą zabrał tylko trzech: Piotra, Jakuba i Jana. Ci trzej odgrywali najwybitniejszą rolę w całym gronie apostolskim. Zabrał ich ze sobą na wierzchołek górski, aby się tam w ich oczach przemienić, to znaczy okazać im jak wygląda chwała niebieska.

W żywotach świętych czytamy, że niektórzy z nich dostąpili za życia łaski oglądania chwały Bożej. Oglądał taką chwałę Bożą św. Paweł, św. Teresa od Jezusa i bardzo wiele innych świętych. Opisując później to zdarzenie, opowiadają, że ich serce dostąpiło takiej radości, a oczy oglądały niewysłowiony majestat Boży. Dalej piszą, że nie są w stanie opisać tego, co widziały ich oczy i co serce odczuwało. Zbawiciel postanowił okazać tym Apostołom majestat Boży w tym celu, aby ich wiara później się nie zachwiała. Choć usłyszą zapowiedź o męce, nie przestaną wierzyć, że Chrystus jest Bogiem i Odkupicielem.

Św. Mateusz tak opisuje to zdarzenie: „I przemienił się przed nimi i rozjaśniło oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg (Mat. 17,2). Obok Chrystusa ukazali się dwaj mężowie, żyjący dawno w epoce Starego Testamentu, to jest, Mojżesz i Eljasz. Gdy w tej chwale ujrzeli Chrystusa, jednocześnie usłyszeli głos z obłoku mówiący: „Ten jest syn mój miły w którym upodobałem sobie: jego słuchajcie". Piotr był tak olśniony tym widokiem i tak się radowało jego serce, że rzekł do Chrystusa: „Panie, dobrze nam tu być, jeżeli chcesz uczynimy tu trzy przybytki (namioty) tobie jeden Mojżeszowi jeden i Eljaszowi jeden (Mat. 17,4). Św. Piotr pragnął zbudować trzy namioty, aby przynajmniej przez czas dłuższy w tym majestacie i Chwale Bożej pozostać na wierzchołku góry. Sam nie wiedział, co mówił. Ci trzej Apostołowie opowiedzieli innym, co widzieli. Wiara ich została umocniona i później się już nie zachwiała.



Pan Jezus z apostołami wśród zbóż

Miejsce Przemienienia jest znane do dni dzisiejszych. W czwartym wieku na tym miejscu był zbudowany kościół pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Podczas najazdu Persów w siódmym wieku został zburzony. Odbudowali go Krzyżowcy w wieku XI, w sto lat później znowu był zburzony przez mahometan arabskich. Dopiero po wojnie pierwszej światowej, po roku 1920 o. o. franciszkanie, którzy są stróżami miejsc świętych w Palestynie, zbudowali na pamiątkowym miejscu piękną świątynię, która stoi do dnia dzisiejszego. Odwiedzają ją pielgrzymi katoliccy, przybywający do Palestyny z całego świata.

Ks. J. Kruszyński



Pan Jezus naucza

„Chusta Weroniki"

O. Damian de Veuster

...3 maja 1936 roku powrócił do swej ojczyzny syn flamandzkiego chłopa. Przed wielu laty wywędrował z małej wioszczyny brabanckiej, a teraz — statek wojenny przywiózł go z powrotem do portu w Antwerpii. Armaty grzmiały na jego powitanie. Cały pułk prezentował broń. Na uroczyste przyjęcie zjawił się kardynał w purpurze, prezes ministrów wygłosił w imieniu kraju rodzinnego powitalne przemówienie. Król pochylił się nisko przed powracającym. Flamandczyk odbył triumfalny pochód przez miasta i wioski swej ojczyzny. Ze wszystkich wież biły dzwony. Chorągwie trzepotały na wietrze. Dzieci rzucały kwiaty na drogę. Któż to niby cesarz jaki powracał do swej ojczyzny?

Człowiek umarły!

Ktoś, który na dalekiej wyspie Oceanu Spokojnego oddał życie za cierpiących braci. Męczennik miłości. Trędowaty wśród trędowatych na wyspie Molokai. Kapłan, który dobrowolnie poszedł na wyspę śmierci.

Damian de Veuster.

Nowy bohater flamandzki.

Bohater w Królestwie Bożych—kiedyś może Święty!

Piękna i wartościowa książka „Ojciec Damian" unaocznia heroiczne życie kapłana misjonarza, jego młodość, wzrastanie na ziemi flamandzkiej i na roli Bożej, działalność duszpasterską w gorącej krainie wulkanów, męczeństwo na wybrzeżach zgrozy oraz bohaterską śmierć.

* * *

Następnego dnia Damian w czerwonym ornacie przystąpił do ołtarza, aby po raz pierwszy w piekle Molokai odprawić ofiarę pokoju. Była właśnie uroczystość św. Pankracego, owego młodzieniaszka, który z oczyma promieniejącymi wstąpił na arenę cezara, aby purpurą własnej krwi osłonić się jak szatą godową. Na cześć tego bohaterskiego chłopca ubrał się dziś kapłan w szatę męczennika.

—Jakże wspaniałe jest Królestwo Boże, w którym już dzieci nawet są bohaterami! — myśli misjonarz. Potym modli się: — Drogi święty Pankracy, oto włożyłem dziś szatę twoją, daj mi godnie ją nosić!

Ofiara się rozpoczęła.

—Introibo ad altare Dei! Przystąpię do ołtarza Bożego! — szepce kapłan.

—Ad—Deum qui laetificat juventutem meam! Do Boga, który uwesela młodość moją—odpowiadają z trudem, kalecząc słowa, wargi ministranta, Joane, Biały Kormoran, płakał z radości, że po tak długim czasie mógł znowu służyć białemu ojcu do mszy.

„Do Boga, który uwesela młodość moją!" — Tak radował się zapewnie św. Pankracy, młodziutki męczennik, który wkraczał na arenę. A teraz on kapłan odziany w szatę mężnego świadka Bożego stanął u stopni ołtarza, aby złożyć ofiarę Pańską? Czyż nie była to także jego własna ofiara? Czy owe ponure skały Molokai nie stały się oto twoją Golgotą, Damianie de Veuster, na którą codziennie odtąd będziesz musiał dźwigać swój własny krzyż w całopalnej ofierze, aż póki kiedyś nie nadejdzie twój Wielki Piątek, w którym będziesz mógł rzec: Consummatum est! Dokonało się!

—Introibo ad altare Dei! — powtarza kapłan jeszcze raz głosem donośnym i stanowczym ,tak że ministrant u jego boku spojrzał nań ze zdziwi niem a trędowaci w kościele, zdumieni podnieśli głowy.

—Ad Deum qui laetificat juventutem meam! — zabrzmiała znowu ochrypła odpowiedź trędowatego. Lecz zakonnikowi słowa te przynoszą radość i pocieszenie. Przy ołtarzu Bożym każda ofiara zamienia się w radość.

Coraz więcej trędowatych ciśnie się do ołtarza. Ciężko ze świstem wydobywa się u wielu oddech. Od rozkładających się członków i ropiejących ran kościół zaczął się napełniać odorem nie do zniesienia. Zdawało się zakonnikowi, jakoby tchnienie śmierci niczym pięść ciągnęło ku gardłu, aby go zdławić

Wlał kroplę wody do wina w świętym kielichu.

—Weź Panie, moją krew i moje całe życie do Twego kielicha — modli się z głębi duszy. — Niech moja własna ofiara będzie tą kroplą wody w morzu krwi twojej!

Coraz szczelniej napełniał się kościół, coraz trudniejszym było do zniesienia zabójcze tchnienie rozkładu.

—Gdyby choć raz, dwa razy odetchnąć świeżym powietrzem—pomyślał zakonnik. — Tylko na jedną chwilę na świeże powietrze! To przecież ponad siły!... — Ale zaraz opanował się nadludzkim wysiłkiem woli. Nie, nie zamierzał uciekać z Golgoty nawet na jedną sekundę. Trędowaci mogliby zwątpić o jego miłości, gdyby teraz opuścił ołtarz. Czyż Zbawiciel nie zniósł również tchnienia śmierci przy otwartym grobie Łazarza? Czyż Pan nie wycierpiał do końca wszystkich mąk konania? Nie, nie podda się słabości.

I Damian de Veuster pochylił się nisko i wypowiedział słowa przemienienia. Potem podniósł Ciało Pańskie, podniósł kielich Krwi Pańskiej wysoko, w światło jasnego poranka. Głowa bolała go tak, jak gdyby była opleciona koroną cierniową. Purpurowa szata wydawała się płomieniem, który przepalał nawskroś ciało. Dłonie z drżeniem unosiły kielich, jak gdyby z krwią Zbawiciela ofiarowywał krew własnego serca, mękę owej godziny i wszystkie cierpienia, którymi go ta wyspa ubłogosławiła.

Dalej ciągnęła się godzina Golgoty. Ciało Pańskie leżało przełamane na złoconej patenie na lnianej podściółce. Kapłan pochylił się nisko nad przełamanymi postaciami chleba. W bielącej powłoce chleba ukrywa się Ukrzyżowany. W to wierzy mocno i niewzruszenie. Ale co to? Przed wzrokiem kapłana poczęły płonąc purpurowe kręgi, zawirowały ogniste mgławice. Postać chleba zniknęła mu z przed oczu, znikła patena i kielich. Widział już tylko białą chustę—korporał. A z mgławic wirujących mu przed oczyma wyłoniło się na tej chuście oblicze: zbite, zniekształcone, pełne guzów i straszliwych ran! Boże, co za twarz! Wszakże to trąd! To oblicze trądu! Oczy płonące męką! Wstrętne, obrzmiałe usta, otwarte do krzyku boleści ponad wszelką miarę.

—Chusta Weroniki! — jęknął kapłan. A głos, ów ze wszystkich przełomowych momentów jego życia mówił do niego.

—Damianie de Veuster, poznajesz Mnie? Znasz Mnie pod jasną i czystą postacią chleba i wina... Czy poznajesz Mnie także i teraz? Poznajesz Mnie w twoich trądem dotkniętych okaleczałych i zrozpaczonych dzieciach? Czy Mnie poznajesz w trędowatych z Malokai?

—Agnus Dei! Baranku Boży! — bełkocą pobladłe wargi misjonarza. — Baranku Boży obdarz nas pokojem...

Słaniając się opuścił kapłan po świętej ofierze świątynię, ale godzina ta dała mu siłę, której potrzebował do podjęcia walki z grozą owej „wyspy potępienia".

Tego samego jeszcze dnia obszedł Damian de Veuster po raz pierwszy całe to Kalawao, osadę rozkładu. Rozpoczął od własnej chaty, w której wystrzeżył się do niego trędowaty, znaleziony wczoraj przy drodze. Usta bez warg, wklęśnięte policzki i głęboko zapadnięte oczy nadawały twarzy jego wygląd trupiej czaszki.

—Łazarzu!—zawołał mimo woli zakonnik — Łazarzu choć niech cię opatrzę! Joane, Biały Kormoran, przyniósł ze szpitala całą paczkę bandaży, z którą kapłan rozpoczyna teraz samarytańską wędrówkę.

Wyjąc wyciągnął Kanak swoje ropiejące i gnijące kikuty, a Damian ukląkł na brudnej poplamionej macie i starannie obandażował rany chorego spowinął go całego, jak matka swoje dziecko. Nieludzko ciężka była ta czynność. Wstręt i groza dławiły misjonarza.

—Chusta Pana! — musiał sobie wciąż powtarzać. — Chusta Weroniki, w której utajone jest oblicze Pańskie!

Nareszcie skończył. Trędowaty chrząknął zadowolony, zakonnik zaś, pomimo własnej męki zaśmiał się:

—No Łazarzu, teraz jesteś dobrze zapakowany! paczka do nieba gotowa.

—On poganin jeszcze! — zaszeptał mu w ucho Joany, — taki do nieba nie pójdzie!

Joane — odparł z oburzeniem misjonarz,—przecież on nosi oblicze Jezusa!

Damian wędrował od chaty do chaty, wszędzie znajdował niewysłowiony brud,, wszędzie nędze i grozę śmierci, rozkład za życia, ropiejące rany, okaleczałe członki; zniekształcone twarze, ludzi o kulach, ludzi czołgających po ziemi jak robaki. Ośmiuset ludzi mieszkało na tej wyspie, poganie i chrześcijanie, purytanie i katolicy — tylko dwustu katolików. Ale zakonnik był sługą wszystkich, wszędzie pochylał się aż do ziemi, obmywał rany, opatrywał, nakładał maść, pocieszał i śmiał się do wszystkich.

Była to droga krzyżowa do końca, droga krzyżowa o stu stacjach i wszędzie odnajdywał Damian Zbawiciela, osiemset razy dotykał chusty Weroniki, chusty, poza którą tail się Chrystus. Straszliwe były rany, które kapłan oglądał, ale patrzył i głębiej w te istoty ludzkie i widział trąd i rany ich dusz i ogarnęło go przerażenie bez granic. Oto napotkał niewiastę, którą jakiś trędowaty wypędził właśnie ze swojej chaty wymyślając i przeklinając. Nieszczęsna nie miała już rąk, którymi mogłaby się bronić.

—Litości... krzyczała przeraźliwie — litości! Pięć lat służyłam ci jak niewolnica, robiłam wszystko, co kazałeś, a teraz mnie za drzwi wypędzasz? Z czego będę żyła? Jakże będę jadła, kiedy nie mam obu rąk?

—Na co ci życie? — odszepnął mężczyzna. — Nie ma już dla ciebie miejsca.—Obok niego stała uśmiechając się tryumfalnie inna kobieta, mało jeszcze trądem zniszczona i przyglądała się obojętnie jak tłuczono jej rywalkę .Za kilka lat ten sam mężczyzna może i ją w ten sposób wypędzić za dzwi.

Pełna rozpaczy rozglądała się pobita za pomocą. Ujrzala kapłana. Z jękiem rzuciła się przed nim na ziemię, resztkami okaleczałych ramion objęła fałdy sutanny.

—Choć córko! — powiedział Damian wstrząśnięty. — W szpitalu będzie miejsce dla ciebie!...

—Osada wariatów! — wskazał Joane na kilka chat, które stały ciasno skupione. — Wczoraj tańczono tam do późna w nocy. Oni co noc tańczą i piją!

Damian zobaczył teraz miejsce, w którym nocy wczorajszej pijani skakali dookoła ogniska. Niektórzy jeszcze leżeli nieprzytomni na ziemi. Jeden z nich runął był twarzą w żarzące popielisko i poparzył się dotkliwie.

—Żyją jak zwierzęta — zauważył Joane.

—Pragną zapomnieć o swej niedoli! — zrozumiał kapłan i oczy miał pełne łez. Tu była chyba największa niedola, najniższy trąd w piekle Molokajskim.

Po południu Damian poszedł odwiedzić szpital.

Słowo „szpital" wywołuje obraz częstej pościeli, wygodnych łóżek, troskliwej opieki i istotnie, kto ujrzał ładny budynek kamienny opleciony kwiatami, mógł przypuszczać, że tutaj znajdzie schronienie, dać pomoc i opiekę w każdej niedoli. Ale na Molokai nawet szpital był miejscem zgrozy.

— Tutaj mieszczą się ciężko chorzy! — wyjaśniał Biały Kormoran. A Damian wpatrzył się w niego pełen zdumienia i wyjąkał:

— To myśmy dotąd odwiedzali tylko lżej chorych?

Joane z przekonaniem potaknął głową i okazało się, że Biały Kormoran miał rację. Tutaj groza przechodziła wszelkie wyobrażenie. Tu nie było ludzi, jeno żywe, czołgające się, jęczące i skomlące trupy. Wielu z nich o pustych, ślepych oczodołach, wielu zżartych na pół przez robaków. W szpitalu na Molokai nie było ani lekarza, ani sanitariusza, ani pielęgniarki. Rząd troszczył się o dostarczenie żywności; co tydzień statek „Kilauea" przywoził razem z nowymi trędowatymi także potrzebne prowianty. Ale poza tym brakowało wszystkiego. Nie było lekarstw, za mało było koców dla chorych, którzy przy naturalnym w ich stanie zahamowaniu w obiegu krwi marzli niemiłosiernie podczas chłodnych nocy. Nawet wody brakowało. Trzeba ją było przynosić z daleka. Niektórzy trędowaci umierali wprost z pragnienia, a wszystko było pełne brudu i robactwa. I w całej tej niedoli, w gnoju, chorzy byli pozostawieni swemu losowi. Biedacy musieli pomagać biedniejszym od siebie. Kto nie znajdował pomocy ginął.

W największym przerażeniu Damian zakrył twarz rękami.

Gdzieś w kącie rzęził konający. Damian dojrzał szkaplerz na jego piersi i udzielił mu Ostatniego Namaszczenia. Ciało umierające było od stóp do głowy jedną straszliwą raną. Kapłan zaledwie mógł znaleźć zdrowe miejsca, na których zaznaczył krzyże ostatniego sakramentu.

— Wody! Wody! — skamlał na brudnej macie ślepiec, którego nogi były już tylko gnijącymi kikutami. — Wody... wody... wody!.

Był to głos ginącego z pragnienia.

Na Boga! Gdzie tu jest woda? Damian szukał na próżno. Wszystkie naczynia były puste, albo pełne nieczystości. Szpital bez wody! To było piekło!

Teraz i inni zaczęli się dopraszać wody, wołaniem ślepca zbudzeni z tępego bezczucia!

Wody! Wody! Gdzie jest woda?

Czekajcie, wszak tam stoją dwa dzbanki gliniane... Puste! Oczywiście, że są puste! A jęki i skamlania chorych wzbierają, stają się rykiem iście zwierzęcym.

— Przyniosę wody! Przyniosę wody! — woła zakonnik zduszonym głosem. I wybiega porwawszy dwa dzbany; biegnie, biegnie, jakby go kto gonił. Biegnie daleko, poza osadę, w górę, gdzie Joane z rana pokazał mu źródło. Czysta woda z bulgotem napełnia dzban. Z napełnionymi po brzegi dzbanami na obydwu ramionach powraca Damian, krocząc ostrożnie. Kroczy, bo wszakże — mój Boże!—nie można biec kiedy się niesie wodę... A droga niestety jest długa, bardzo długa! Nareszcie jest spowrotem w szpitalu. Bogu dzięki. I każdy z tych nieszczęsnych może pić ile zapragnie. Bo kapłan znowu nawraca, podejmuje uciążliwą drogę kilkakrotnie, biegnąc pod górę z pustymi dzbankami i krocząc powoli z pełnymi na ramionach. Teraz nareszcie ma dosyć wody, aby napoić pragnących, ochłodzić płonące, rozgorączkowane czoła i obmyć rany.

Szpital na Molokai nie jest zupełnie piekłem; po raz pierwszy od długiego bardzo długiego czasu uśmiechali się tutaj uszczęśliwieni, bo doznali miłości dobrego Samarytanina.

Dawno już noc zapadła, kiedy Damian de Veuster, śmiertelnie znużony, ułożył się znowu do snu pod gałęziami pandanu.

W osadzie wariatów znowu dudni bęben — hula, znowu wrzeszczą i tańczą pijani. Wysoko strzela płomień w kręgu zataczających się ludzi. Upiornie czernią się skały Pali, rozjaśnione płomieniem. Niesamowicie trzaska morze o kamienne wybrzeże. Sowy wołają. Moskity krążą brzęcząc wkoło twarzy misjonarza. Gdzieś jęczy z bólu trędowaty.

Kapłan, który w ciągu dnia oglądał całą grozę tej wyspy, jest śmiertelnie smutny. Czyż nie szepce mu jakiś okrutny urągliwy głos:

— Damianie de Veuster, co ty tu robisz? Sam jeden. Chcesz pokonać całą te nędze sam jeden, chcesz wyrwać z brudu ich ciała i dusze? Chcesz codziennie dźwigać wodę dla nich, wszystkich i opatrywać wszystkie gnijące rany i członki? Czy słyszysz, jak jęczą ci, którym nie zdołałeś dziś pomóc? Cóż ty jeden, mizerny człowiecze, zamierzasz przeciw piekłu na Molokai?

Głowa udręczonego płonie, serce bije młotem. Stękając zaciska Damian dłonie i modli się, krzyczy do Boga. Potem oblewa się czoło. Godziny mijają. Sowy pohukuja. Wyją pijani szaleńcy. Strzela płomień ogniska. Morze bije o skały. A Damian modli się, modli, krzyczy do Boga...

Naraz — rozpościera się znowu przed jego oczyma owa chusta, chusta, która z rana leżała na ołtarzu. A z niej spogląda na kapłana oblicze zniekształcone, zbite, pełne wrzodów i ran, chusta Weroniki. Znowu otwierają się wargi i mówią:

— Poznajesz Mnie, Damianie de Veuster?

Wówczas kapłan zaciska kurczowo palce i woła:

— Tak, Panie — poznaję Cię. Panie, dodaj mi sił!

Obraz rozpływa się w ciemnościach nocy. W górze na niebie ciemności się przetarły. Nad widnokręgiem zajaśniał Krzyż Południa. Kapłanowi zaś wydaje się, jakoby z niebios wołał ów głos:

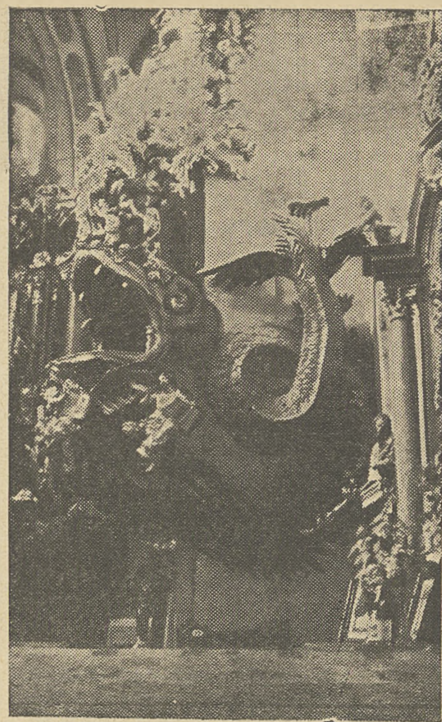
— Ufaj, Ja jestem przy tobie!

„Ojciec Damian".



Ewangelia na niedzielę 12 po Ziel. św.

A oto pewien biegły w Zakonie powstał, kusząc go, a mówiąc: — Nauczycielu, co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego? A on rzekł do niego: — W Zakonie co napisane? jakże czytasz? On odpowiedziawszy, rzekł: — Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej, a bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu: — dobrze ś odpowiedział; to czyń, a będziesz żył



Oryginalna ambona w Dusznikach Zdroju

Nasze sukcesy gospodarcze

Przez odbudowę kraju rozumiemy nie tylko wznoszenie zniszczonych przez działania wojenne budynków lecz również podniesienie na wyższy poziom wszystkich dziedzin życia gospodarczego. Nie tylko zabliźnianie ran zadanych przez ostatnią wojnę, lecz także dźwiganie gospodarki narodowej na coraz wyższy poziom.

Straty ponieśliśmy wielkie. Wynosiły one w porównaniu z 1 września 1939 r. 38%.

Dziś w sześć lat istnienia Polski Ludowej możemy stwierdzić odbudowanie przemysłu, miast z gruzów a na wielu odcinkach znaczne przekroczenie poziomu przedwojennego.

Jak wynika z wypowiedzi prezydenta Bieruta w listopadzie u. r. już w roku 1947 przemysł nasz zdecydowanie przekroczył poziom przedwojenny, a w roku 1949 przewyższył go o trzy czwarte. Obecnie przypada na jednego mieszkańca prawie dwa i pół raza więcej towarów przemysłowych niż w ostatnim roku przed wojną.

W następstwie szybkiego rozwoju przemysłu Polska staje się krajem, w którym przeważa przemysł nad rolnictwem coraz bardziej. Jeżeli weźmiemy całkowitą wartość tego co wyprodukowano w roku 1947 wraz z rolnictwem, to na każde 100 zł. tej wartości wypadało 45,5 towarów przemysłowych i 54,5 artykułów rolnych. W roku 1948 proporcja już znacznie się zmieniła na korzyść przemysłu w stosunku 64 zł. do 36 zł. Nie wynika z tego bynajmniej że rolnictwo u nas upada, bo w latach planu trzyletniego sama produkcja roślinna wzrosła o 62% a zwierzęca (mięso, tłuszcze, nabiał) o 81%.

Jak widzimy z tego rozwija się rolnictwo i przemysł ale przemysł rozwija się szybciej.

Coraz więcej wzrasta produkcja wszystkich artykułów. Najszybciej jednak posuwa się wzrost tzw. środków produkcji to znaczy takich artykułów od których zależy rozrost całego przemysłu (węgiel, stal, cement, maszyny).

Wzrost środków spożycia (cukier. tkaniny, papier,...) przekroczył również w znacznym stopniu poziom przedwojenny.

Każdy Polak powinien nie tylko cieszyć się z faktu szybkiej odbudowy kraju, ale przede wszystkim dołożyć starań by wspólne dobro całego narodu, polski przemysł, polskie rolnictwo szybko wzrastało z dnia na dzień. **ter.**

Trasa WZ



DLA KOBIET I U KOBIET



Ile takich mogił jest na świecie!

Na niedzielę korzystając z zorganizowania przez Ośrodek Zdrowia wyjazdu ekipy lekarskiej na wieś, zapowiedziałam zebranie matek w świetlicy, a potem pogadankę połączoną z wyświetlaniem przezroczy. Plan zebrania miałem już przygotowany. Posiedzenie z matkami to przeważnie udzielanie bezpłatnych porad lekarskich. Przeglądam dzieci tylko do lat dwóch. Choroby się powtarzają a w większości wypadków są to choroby narządów trawienia.

Stwierdzam wobec matek, że dzieci w znacznej mierze karmione są wprawdzie piersią, ale nieregularnie i bez przerwy nocnej. Zalecenie moje, że dziecko trzeba karmić regularnie co trzy godziny z przerwą nocną 7-8 godzin, nie bardzo trafia do przekonania wiejskich matek. Tłumaczę i uzasadniam szkodliwość przekarmienia, lecz to nie wiele daje. Matki uporczywie twierdzą, że dziecku trzeba dać wtedy jeść, kiedy zapłacze, nie wiedząc o tym że w tym spoczywa główna przyczyna zaburzeń żołądkowych.

Lepiej już można dogadać się, o ile chodzi o zalecenie karmienia piersią. Na wsi matki chętnie karmią swe dzieci własną piersią, w przeciwieństwie do matek z miast.

Uzasadniam także konieczność pamiętania o przestrzeganiu czystości u matki. Piersi muszą być dokładnie przemywane, a nadto koniecznie trzeba wykorzenić obrzydliwy zwyczaj ślinienia brodawki, a potem podawania jej dziecięciu do ust.

Podczas badań spotykam kilka wypadków krzywicy (choroba angielska) —skutek złego odżywiania, przekarmiania oraz braku powietrza i słońca. Dziecko musi otrzymywać regularnie odżywienie i codzienne wyprowadzanie na powietrze. Pamiętać należy o promieniach słonecznych i o przewietrzaniu izby.

Stwierdzam również kilka wypadków choroby oczu zwanej śluzoropotokiem spojówek. U dziewczynki ośmiomiesięcznej choroba już jest tak posunięta, że grozi ślepota.

Przyczyna tej choroby — to zaniedbanie. Zapomniano wpuścić noworodkowi rozczynu lapisu zaraz po urodzeniu.

Inne kategorie chorób to różnego rodzaju zaziębienia, powstałe z przegrzewania dzieci pierzynkami i poduszkami, lub też na skutek niedbalstwa.

Oto dziecko z taką sapką, że prawie się dusiło. Przyczyna najzwyczajniejsza. Matka zakatarzona ręką wycierała nos i kichając pochylała się nad dzieckiem. Zarazki kataru przedostały się do delikatnych nozdrzy dziecka.

— A to co takiego?— zawołałem, patrząc na twarzyczkę małego, siedmiomiesięcznego Wojtusia, całą we wrzodach.

Okazało się wkrótce, że malec od urodzenia nie miał obcinanych paznokci, matka mu je tylko czasem obgryza. Istnieje bowiem przesąd, że dziecku nie wolno obcinać pazurków!

Używam wszystkich sił, aby zwalczyć ten zabobon. Oto dziecko zadrapało sobie twarzyczkę brudnymi paznokciami, w następstwie czego potworzyły się wrzody. A przecież takie wrzody mogą się stać przyczyną ogólnego zakażenia!

Pod koniec naszego zebrania zbliżył się do mnie starszy gospodarz i prosi, abym obejrzała jego synka półtorarocznego. Prawie umierający. Warunki w domu ciężkie, żona choruje na płuca. Dzieci pięcioro, a tylko jedna izba. Dziecko chore ma silną gorączkę i konwulsje.



Rodzina po pracy przy lekturze domowej

Po przybyciu na miejsce stwierdzam zapalenie opon mózgowych wskutek zakażenia gruźlicą. Dziecko nie zostało odosobnione od matki, zostało zarażone i teraz musi umierać.

Największym wrogiem zdrowia dziecka jest ciemnota, zabobon i nieuświadomienie.

Stanowczo za wszelką cenę trzeba pomóc ludziom, trzeba wziąść w opiekę każde dziecko, ten najważniejszy i największy skarb narodowy! trzeba uświadomić matki młode i niedoświadczone. Należy włączyć się w prowadzoną akcję walki z gruźlicą i alkoholizmem! Stoczyć bój o niemowlęta! W każdej polskiej zagrodzie muszą się wychowywać dzieci zdrowe i silne, uśmiechnięte radośnie do świata, ludzi i słońca.

* * *

Lekarz, który przybył wraz ze mną do świetlicy zorganizował odczyt na temat „Alkohol i jego skutki". Odczyt ciekawie wypowiedziany, ilustrowany przezroczami wywołał zrozumiałe zainteresowanie.

Lekarz przedstawił dużą, czystą, przestronną, z dużymi oknami salę szkolną. Nauczyciel znajdujący się przy stole trzyma przed sobą rozłożoną książkę. Odczyt skończony... Zapanowała głęboka cisza.

Dopiero po dłuższej, prawie grobowej ciszy powstała dyskusja, w której okazało się, że w tej wsi przez nieświadomość nietylko piją matki ciężarne, ale podawano także wódkę nawet małym dzieciom, trochę dla zabawy, a trochę by pomóc sobie przy usypianiu rozkrzyczanych niemowląt, przesączając po parę kropel alkoholu do smoczków. Czy tylko to?

Piją wszyscy i przy każdej okazji. Chrzciny, wesela, odpusty, święta, zaręczyny, pogrzeby, wszędzie i zawsze wódka. Pije młodzież, piją dzieci w wieku szkolnym, piją niemowlęta, matki ciężarne, piją ojcowie.

— Niech się ta przyzwyczają—mówią matki i babki. — Patrzcie jak to ciągnie niczym dorosły. Oj, walny z niego będzie żołnierz!

Nie bardzo to będzie silny, mądry i odważny żołnierz, któremu już w kolebce matka podaje truciznę. I nie tylko jemu podaje, ale sama będąc w ciąży za zdrowie przyszłego syna piła z przyszłą kumą, sołtysem, wreszcie z każdym, kto przyszedł złożyć życzenia.

Gdyby maleństwo umiało się bronić, już w łonie matki wołałoby wielkim głosem:

— Matko! Dlaczego wyrządzasz mi taką straszną krzywdę!

M. Malinowska

Jeszcze o reumatyzmie

W niniejszej pogadance omówimy niektóre postacie tej choroby jak: zesztywniejące zapalenie kręgosłupa, reumatyzm mięśniowy i nerwobóle, oraz reumatyzm zwyradniający.

Zesztywniejące zapalenie kręgosłupa nawiedza głównie mężczyzn w wieku od 18 do 30 lat.

Istota tej choroby jest dotychczas nieznana. Niektórzy uczeni doszukują się związku jej z przebytą ostrą chorobą reumatyczną, a w innych wypadkach z poprzednim zakażeniem rzeżączką, lub gruźlicą.

Wiadomo jednak jest, że ciężka praca, wilgoć, złe odżywianie i poniewierki łamią odporność często najsilniejszych organizmów, dlatego czynniki te są podatnym podłożem tej strasznej choroby. Początkowe objawy zesztywniejącego zapalenia kręgosłupa są nikłe i mało charakterystyczne.

Początkowo następuje uczucie osłabienia i zmęczenia, a w związku z tym brak apetytu i spadek wagi, oraz stany podgorączkowe. Choremu zaczynają dokuczać bóle mięśni w udach, podudziach, ramionach, oraz w okolicy grzbietu i bioder. Jeżeli chory nie uda się w odpowiednim czasie do lekarza, to dalsze następstwa znajdą się w stanie opłakanym.

Choroba ta zwolna, lecz stale rozwija się w stawach, co powoduje ostatecznie unieruchomienie kręgosłupa. Chory leży nieruchomo i bezradnie zdany na łaskę otoczenia. Chorobę tę należy w zarodku zwalczać, aby nie stała się pasmem udręczeń. Wskutek leczenia rozpoczętego na początku choroby można uzyskać całkowite zdrowie.

Mniej straszną, ale za to rozpowszechnioną chorobą jest reumatyzm mięśniowy, występujący najczęściej pod postacią uczucia sztywności karku, bolesnych obrzemień mięśni. Mięśniobóle powstają często wskutek siedzenia na wilgotnym i zimnym siedzeniu, lub wskutek niezręcznego dźwignięcia dużego ciężaru. Również do powstania mięśniobóli może się często przyczynić zmęczenie i wyczerpanie. Skłonność

Żona... jak narzeczona

Brak uświadomienia w miłości.

Któż nie zna bajki o chorym królu, któremu lekarz poradził włożyć na siebie koszulę z człowieka szczęśliwego, a będzie zdrów. Urzędnicy wówczas szukali po całym kraju szczęśliwego człowieka. Wreszcie znaleźli takiego, ale okazało się że nie miał koszuli...

Właśnie teraz, ostatniej niedzieli w gościnie u wujostwa przypomniałam tę bajkę, gdy jedna z młodych pań, nieznana mi dotychczas, bardzo przystojna i wprost śliczna, powiada na to:

— Kiedyś nie było na świecie ludzi i małżeństw szczęśliwych. Ja, na przykład, trzy lata dopiero jestem zamężna, a już mam dość męża.

— Co wobec tego pani zamierza zrobić? — pytano z ciekawością.

— Rozwiodę się.

— I potem?

— Wezmę ślub z innym mężczyzną.

— Po co?

— Bo z tym drugim będę na pewno szczęśliwa.

— A jeżeli nie?

— To poszukam sobie trzeciego.

Nie podobała mi się ta beztroska rozmowa. Wtrąciłam się.

— A dopóki będzie sie pani tak włóczyła po mężczyznach? Odezwałam się. Z usposobienia nie wygląda pani na żonę, tylko na włóczęgę. Może nawet nie nadaje się pani na żonę: bo żona to towarzyszka dla mężczyzny na całe życie, pani zaś wygląda na osobę nerwową, niecierpliwa. Jest pani za mało wytrzymała do małżeństwa. Szkoda że pani jest tak słabą kobietą! Lecz, co najgorsza, wydaje mi się, że pani nie potrafi kochać. Kto wie, czy pod tym względem nie jest pani po prostu „do luftu"?

— Jak to?! — oburzyła się moja przystojniaczka i aż zadygotała z zdenerwowania.

— Niestety, prosze pani — rzekłam spokojnie — pani wygląda mi jeszcze na dziecko, bo pani nie wie co to miłość.

— Ja nie wiem, co to miłość?! — zakrzyknęła i roześmiała się gorzko (śliczne ma zęby!).—Jaki pan naiwny: przecież już trzy lata jestem mężatką!

— To, co pani zna z małżeństwa, to nie miłość — tłumaczyłam spokojnie.

— To tylko zmysły.

— A co pan nazywa miłością? — pytała zaperzona.

— Co ja nazywam, to byłoby mało ważne, bo cóż ja znaczę! Ale pani powiem, co miłością nazywa taki geniusz od tej sprawy jak święty Paweł, a zapisane są te jego słowa w Piśmie Świętym. Otóż mówi on, że miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie szuka swej korzyści, gniewem się nie unosi, nie myśli złego, nie cieszy się z grzechu. Miłość wszystko znosi Miłość nigdy się nie meczy. Wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa...

Cisza zaległa w naszym towarzystwie. Spoglądałam na ową piękną kobietę, co mi też teraz odpowie.

— Przyznam się pani, że o takiej miłości nigdy nie słyszałam — wykrztusiła moja przeciwniczka. Ale czy ktoś z państwa widział gdzie taką miłość? — pytała nerwowo wszystkich, obrzucając nas swymi niezwykle pięknymi oczyma.

— Są małżeństwa gdzie można zobaczyć taką miłość — rzekłam.

— Jest przecież bez porównania więcej zacnych małżeństw, niż szumowin.

— I małżeństwa szczęśliwe pani zna? — spytała złośliwie.

— Owszem.

— Chciałabym zobaczyć choć jedno takie. Proszę mnie tam kiedyś zaprowadzić.

— Zapraszam panią w takim razie do nas.

— Przyjdę, ale będę rozmawiała nie z panią, tylko z pani małżonkiem. Przekonam się czy naprawdę jest szczęśliwy.

Co lepsze: miód czy ocet?

Styl narzeczeński w małżeństwie.

Nie mówiłam nic mężowi, że będzie miał gościa, ale mijał dzień za dniem, a nie mogłam się doczekać, kiedy przyjdzie do nas owa dama. Wreszcie wracam teraz wieczorem od krawcowej, a mój mąż już w progu opowiada mi kto tu był. — Dopiero wyszła. Gadała o spotkaniu z tobą u naszych wujostw, i swojej tragedii małżeńskiej. Jest tobą zachwycona. Wierz, to dobra kobieta i jaka ładna. Wyobraź sobie: ciekawiło ją czy czuję się szczęśliwy. „Jak państwo to robią? — dopytywała się, a ja mówię: Mamy cudowny środek. „Jaki?"

Ma tu przyjść za godzinę, ja się ulotnię na ten czas, bo zdaję się, chciałaby uciąć z tobą rozmowę w cztery oczy.

Rzeczywiście, a godzinę dzwonek, wchodzi owa pani. I rozmawiamy. Opowiadam, jak poznałam męża, jak doszło do ślubu. I tak dalej.

— Wszystko to pięknie, ale jak robicie, że czujecie się z sobą dobrze? — dopytywała piękna dama.

— Mamy cudowny na to środek.

— Jaki?

— Postępuje od dnia ślubu z mężem tak, by się nie zorientował, że jestem jego żoną?

— Cooo?

— Bo gdyby tylko zaczął widzieć we mnie żonę, zacząłby zachowywać się w domu jak typowy mąż: nie byłby więc uprzejmy dla mnie, miły, elegancki, nadskakujący i wesoły w domu. Żal mi byłoby wtedy mojego Jurka, że moja osoba jest dla niego okazją, by sflaczał i opuścił się.

— Jak to? To pani nie ma prawa do szczęścia, tylko o mężu myśli?

— Moje szczęście, to być radością męża. On mówi na mnie „Moje słoneczko!" Wobec tego chcę być słoneczkiem jego życia. Widzi pani, ja jestem kobietą i po kobiecemu patrzę na męża. Nie jak wyzyskiwaczka mężczyzny, tylko jak kobieta. A kobieta chce uszczęśliwiać, zwłaszcza, gdy kocha. Pani zaś pamięta, że „miłość nie szuka korzyści". Zresztą, cóż warte życie, jeżeli się kogoś ogromnie nie kocha!

— A czy pani mąż nie wykorzystuje tego? Czy wobec pani nie postępuje jak „władca i pan"?

— Nie. On postępuje ze mną... jak narzeczony.

— Jak to?! Nie rozumiem.

— A czy pani mąż nigdy nie postępował wobec pani jak narzeczony?

— Postępował, ale przed ślubem. Potem stał się obojętny i nudny.

— Jak pani... dla niego po ślubie, co? Bo czy pani postępuje wobec męża jak narzeczona?

Słoneczne małżeństwo.

Moja nowa znajoma dopytywała z rosnącym zainteresowaniem o szczegóły naszego życia.— Jak to — wołała — nie ma między państwem różnicy zdań? zatargów?

— Są.

— No i nie kłócicie się?

— Nie. Wolimy się pośmiać, gdy jedno zobaczy błąd drugiego. To wystarczy: bo każde z nas jest ambitne. Sama żartobliwa uwaga nam wystarczy. Czyż tak nie jest praktyczniej! Przecież tak postępują narzeczeni: rzadko kiedy się kłócą. Wolą się śmiać z siebie.

— A czy pani nigdy nie przychodziło na myśl, że z innym mężczyzną jako mężem czułaby się pani lepiej?

— Ależ nieraz wierciło mi to w móz-

---

do tej choroby jest u różnych ludzi rozmaita, a to wskutek różnego ich stanu zdrowia. Głównym czynnikiem leczenia jest spokój w łóżku i ciepło. Choroba ta nie skraca ludziom życia, ale pozbawia ogromną liczbę osób zdolności do pracy i możliwości prowadzenia normalnego trybu życia.

Nerwobóle które wywoływane są przez te same czynniki, co i reumatyzm mięśniowy nie atakują narządów wewnętrznych, a w szczególności serca.

Oprócz wyżej wymienionych postaci reumatyzmu istnieje jeszcze reumatyzm zwyradniający, występujący przeważnie u mężczyzn w wieku starszym. Objawy tej choroby występują w postaci pewnej sztywności stawów i obrzmień, niekiedy także bolesności podczas wykonywania ruchów.

W początkowym okresie tej choroby jej przykre objawy przemijają, lecz po pewnym czasie wieczorem po przepracowanym dniu „sztywność" i bóle w stawach ponownie występują, a przez odpoczynek w pozycji leżącej w łóżku ustępują. Te zmiany w stawach uważa się za następstwo „zużycia" się stawów. Sztywność i bolesność stawów ludzi starych można uważać za takie same ślady minionych i przeżytych lat, jakimi są zmarszczki skóry i siwizna włosów.

U mężczyzn reumatyzm zwyradniający usadawia się częściej w stawach biodrowych i w kręgosłupie, u kobiet natomiast w kolanach i drobnych stawach dłoni.

Czynnik zawodowy posiada olbrzymie znaczenie w reumatyźmie zwyradniającym. I tak u ogrodników umiejscawia się reumatyzm w kręgosłupie, u kamieniarzy w kolanach, u drukarzy w kciukach, u malarzy w barkach, u tenistów w nadgarstkach. Reumatyzm zwyradniający rzadziej prowadzi do kalectwa i niedołęstwa, aniżeli inne postacie reumatyzmu. Naogół w cierpieniu tym leczenie przynosi dużą ulgę, która umożliwia osobnikowi dalej wykonywać swoje zajęcie.

S. Szamota

gu! To znana pokusa młodych małżeństw. Proszę pani: mężczyzna każdy jest lepszy na odległość. I każda kobieta. Nie sztuka być szczęśliwym z innym, ale z tym, kogo się ma. Po co mam się bawić w chimery? Ja jestem trzeźwa kobieta.

— No a gdyby panią mąż zdradził?

— Przebaczyłabym mu. I to szczerze, serdecznie. Bo tylko w ten sposób przywiązałabym go znów do siebie. W każdym małżeństwie pogoda od czasu do czasu staje się pochmurna, ale chodzi o to, by jak najwcześniej wyjrzało słońce. Jeżeli mąż sprowadza chmury, ja chcę być słońcem. A czyż nie do twarzy z dobrocią kobiecie? Dobroć, przebaczenie, radość— nie postarzają, odświeżają, odmładzają. To moja toaleta. Mój instytut piękności. Mąż ciągnie do takiej żony, do domu z taką kobietą: tak jak ciągnął, gdy był... narzeczonym, choć wtedy miał przecież tyle kobiet i domów do wyboru. Nie wiem, czy pani już zrozumiała mój system narzeczeński w małżeństwie? Proszę pani, dobroć bardziej się opłaca niż wszystko inne. Zwłaszcza — kobiecie. Nasza broń kobieca, to dobroć.

— Pięknie rzekła moja znajoma: a czy pani sobie nie wyobraża, że nawet tak dobra żona może być nie ceniona przez męża lub jeszcze gorzej:

— Może tak być. Ale i wtedy nie szłabym do innego mężczyzny po szczęście.

R. M.



W walce ze wścieklizną

Ministerstwo Zdrowia w Polsce ogłosiło specjalny komunikat w celu uświadomienia i zapobiegania śmiertelnej chorobie jaką jest wścieklizna. Komunikat ten ma treść następującą:

Wścieklizna (wodowstręt) jest chorobą zakaźną przenoszącą się na człowieka przez ślinę wściekłego zwierzęcia. Głównym roznosicielem wścieklizny (w 92%) jest pies.

Przy pokąsaniu człowieka przez zwierzę wściekłe zarazek powodujący wściekliznę zostaje wprowadzony ze śliną zwierzęcia do rany, gdzie poza śladami pokąsania nie wykazuje większych zmian. Od chwili pokąsania do chwili wystąpienia pierwszych objawów wścieklizny może upłynąć kilka tygodni, miesięcy, a nawet lat, zależnie od miejsca pokąsania i zjadliwości zarazka. Wszelkie leczenie rozwiniętej już choroby jest beznadziejne—wścieklizna kończy się zawsze śmiercią.

Zgon poprzedzają ciężkie cierpienia. Wśród różnych objawów, jak: silne bicie serca, wymioty, podwyższona ciepłota ciała dochodząca niekiedy do 40 stopni; najbardziej bolesne są skurcze gardzieli i głośni. Napady te występują najczęściej przy próbach picia wody (stąd nazwa wodowstręt).

Przed zachorowaniem na wściekliznę ochronić się można jedynie i wyłącznie przez natychmiastowe poddanie się szczepieniu ochronnemu.

Z chwilą wystąpienia objawów wścieklizny, szczepienie jest już bezcelowe.

Szczepienia są konieczne we wszystkich przypadkach pokąsania przez zwierzę wściekłe lub podejrzane o wściekliznę, przy najdrobniejszych nawet starciach naskórka, przy zadrapaniu pazurem zwierzęcia podejrzanego owściekliznę, przy skaleczeniach, zadanych zębem wściekłego lub podejrzanego o wściekliznę, przez ubranie podarte, zaślinione lub całe, jeżeli zachodzi możliwość przejścia zęba przez tkaninę, w razie polizania przez zwierzę podejrzane o wściekliznę świeżej ranki lub śluzówki. Szczepieniu należy się również poddać w razie skaleczenia o kości czaszki i kręgosłupa podczas sekcji zwierząt wściekłych lub zanieczyszczenia nawet inną drogą powstałej ranki mózgiem wściekłego zwierzęcia podczas tej funkcji.

W każdym z wymienionych wypadków poszkodowany powinien bezzwłocznie zwrócić się do najbliższego Ośrodka Zdrowia lub szpitala w celu poddania się szczepieniu ochronnemu.

Szczepienia przeciw wściekliźnie dokonywane są w Ośrodkach Zdrowia i szpitalach bezpłatnie. Każdy obywatel, dla którego szczepienie przeciw wściekliźnie jest wskazane, otrzyma w Ośrodku Zdrowia lub szpitalu receptę (również bezpłatnie) na którą najbliższa apteka wyda szczepionkę bez pobrania opłaty. Każda apteka obowiązana jest mieć na składzie szczepionkę przeciw wściekliźnie; koszty pokrywa Skarb Państwa.

Każdy lekarz, do którego zgłosi się pokąsany przez zwierzę podejrzane o wściekliznę, obowiązany jest zaopiekować się nim, lub udzielić szczegółowych informacji dokąd należy się zwrócić w celu poddania się szczepieniu oraz gdzie i w jaki sposób otrzymać może szczepionkę bezpłatnie. Niezależnie od otrzymanych wyjaśnień i zgłoszenia przypadku do władzy sanitarnej, na każdym lekarzu ciąży obowiązek skontrolowania czy zgłoszony do niego pokąsany istotnie poddał się szczepieniu we wskazanym społecznym zakładzie służby zdrowia. W przypadku stwierdzenia, że pokąsany nie zgłasza się do szczepienia, lekarz winien zawiadomić o tym fakcie władzę sanitarną.



Tylko społem, tylko razem!

Hej, nie ma to,
jak GROMADA:
jeden wspólny krąg,—
jeśli tylko
każdy wkłada
w dzieło swoje
i sąsiada
PRACĘ własnych rąk!...
Bez jedności
i bez zgody —
na nic wszelki trud!...
Więc do CZYNU!
Daj dowody,
że nie straszne
Ci — przeszkody,
gdzie tej PRACY wbród!!!...

(K)



W obronie godności wesela

Czy zastanawiał się kto z was, że za pieniądze, które przepija w ciągu roku ludność naszego kraju możnaby wybudować wiele domów mieszkalnych, lub obrócić je na inne rzeczy pożyteczne.

Picie nie odbywa się bezkarnie, pociąga za sobą okropne skutki. Ludzie trwonią w ten sposób nie tylko swoje zarobki, lecz też tracą zdrowie, zaniedbują się w pracy i demoralizują się. Jeżeli straty materialne pociągają za sobą bardzo przykre następstwa, to szkody moralne są bez porównania większe, czyniąc spustoszenie nie tylko w życiu jednostki i rodziny, ale również i w społeczeństwie.

Na temat nadużywania alkoholu na godach weselnych J.E. ks. dr Ignacy Świrski, biskup podlaski, w ten sposób pisze:

„Odcinkiem frontu najbardziej zagrożonym są u nas zabawy weselne.

Z pojęciem wesela, niestety, skojarzvły się w umysłach wyobrażenia jakiejś hucznej zabawy, jakiegoś szału wyuzdanego, co chwila podsycanego i podniecanego trunkami rozpalającymi, aż do utraty przytomności.

Wszelkie względy natury gospodarczej, zdrowotnej, eugenicznej i nawet moralnej zostają odrzucone, zapomniane i zawsze pod tym pretekstem, że to przecież wesele.

Dosyć już tego zgorszenia. Małżeństwa muszą być ciche, spokojne, pełne powagi i dostojeństwa, nastroju chrześcijańskiego i tej głębokiej nadziemskiej radości, jaka płynie z uświadomienia sobie powagi chwili i tej roli, jaką Bóg wyznacza dla nowożeńców w Jego boskim dziele tworzenia rodzaju ludzkiego na ziemi.

Ten nastrój poważny nie pozostanie bez skutku, podniesie on, przede wszystkim, godność nowożeńców w ich własnych oczach i w oczach całego otoczenia. W takich tylko warunkach zawierając małżeństwo, poczują prawdziwy szacunek dla siebie — a to już jest bardzo dużo...

Wasz przykład rozejdzie się głośnym echem po okolicy i wywoła, oczywiście, rozmaite komentarze. Jedni będą Was krytykować, a inni podziwiać i chwalić. Na złośliwe krytyki nie zwracajcie uwagi, bo słowa podziwu i pochwały usłyszycie z ust ludzi lepszego gatunku, rozumnych, poważnych, uczciwych.

Aby uniknąć zarzutu skąpstwa, czy też braku gościnności i aby tym skuteczniej uprosić sobie u Boga błogosławieństwo na nową drogę życia, dobrze uczynicie, jeżeli przy zapowiedziach, wyrzekając się podejmowania gości trunkami, złożycie jednocześnie na ręce księdza proboszcza, do dyspozycji waszego Biskupa, dla ubogich i potrzebujących ofiarę w wysokości, chociażby małej części tego, co miałoby być obróconym na zakup trunków. Wysokość złożonej ofiary będzie również podana do wiadomości z ambony, jako dowód wysokości waszego wyrobienia społecznego.

Czyż nie lepiej, moi Umiłowani, aby z okazji waszych ślubów cieszyli się ubodzy, sieroty i wdowy, nie zaś pijacy, aby za wami szły nie przekleństwa na weselu poturbowanych, lecz błogosławieństwa i modły tych, którzy u Boga dużo znaczą?..."

Ks. dr Ignacy Świrski
biskup podlaski

Rady dla zbieraczy ziół

Krwawnik. Znana najpospolitsza roślina, rosnąca pod płotami, w polu—na miedzach, w ogrodach. Kwiaty białe — czasem różowo-liliowe, zebrane w kępki o silnym, korzennym zapachu Zbierać całe lato. Liście młode—delikatne tylko. Suszyć w cieniu w przewiewnym miejscu—rozpostarte cienko. Przechowywać w zamkniętym naczyniu. Użytek: wewnętrznie na „wiosenną kurację" jako sok wyciśnięty ze świeżej rośliny; na wątrobę, śledzionę, żołądka i kiszek, na przemianę materii, dla pobudzenia apetytu dla dzieci zwłaszcza. Używać w małych dawkach kwiat, gdyż sprowadza zawrót głowy. — oszołomienie.



Krwawnik Miodunka lekarska (wołowy język)

Miodunka lekarska (wolowy język). Rośnie w ogrodach pod płotami, przy rowach — na ugorach. Cała roślina szorstka. Liście długie omszone. Kwiaty — niebiesko - liliowo - czerwonawe, rzadko białe. Użytek z całego ziela; korzeń w jesieni wybierać z ziemi, stosuje się przy nieżycie dróg oddechowych, w naparze. Miodunka schnie bardzo wolno; pokrajaną suszyć na strychu cienko rozpostartą.

Mącznica garbarska (Chrościna-Niedzwiedzina). Rośnie na brzegu lasów, wiecznie zielony krzew, w młodości brązowo-czerwony omszony. Liście zimują; omszone, mają żyłki z obydwu stron. Kwiaty różowe dzbanuszki. Jagody czerwone-okrągłe — po dojrzeniu mączyste. Zbiera się liście od maja do sierpnia. Suszyć w cieniu przewiewnym. Działanie: moczopędne, na przemianę materii, przy chorobach pęcherza i wypływaniu moczu w śnie. Z jagód mącznicy - syrop działa jak napar z liści.



Mącznica garbarska (Chrościna-Niedźwiedzina)



Chaber (blawatek-modrak)

Chaber (blawatek-modrak). Rośnie dziko po polach w zbożu. Zbiera się same płatki. Szybko idzie — zbierając główki całe — a następnie obrywa się płatki. Użytek przy cierpieniach oczu—nerek i wątroby. Lud na wsi robi z samych płatków wino o ślicznym kolorze różowym. Na pełną butelkę albo słój—płatków leje się przegotowaną zimną wodę — osłodzoną i trzyma w słońcu parę dni, aż kwiaty zupełnie zbieleją. Następnie zcedza się i postępuje jak z każdym domowym wyrobie win.

Rumianek pospolity. Rośnie w całej Polsce. Główka kwiatu po rozcięciu pusta — zapach przyjemny, i tym się odróżnia od innych rumianków nie leczniczych. Od szeregu lat spotyka się rumianek o główkach — żółtych kulistych — też pustych i z zapachem — ale bez korony białych płatków. Zbierać same główki rozwijające się — suszyć cienko rozłożone w cieniu. Nie poruszać. Środek moczopędny—napotny—uspakaja nerwy. Użytek z kwiatów i ziela całego, do kąpieli okładów na rany, do przemywania oczu, przy kurczach żołądkowych. Kąpiel dla dzieci skrofulicznych, osłabionych.



Rumianek pospolity

WSZYSTKIM tym, którzy okazali swe współczucie, pomoc i wiele troski, a zwłaszcza ks. Prał. prof. Borowskiemu, rektorowi Seminarium Duchownego we Włocławku, ks. Prał. Kunce, pp. Bogusławie i Leonowi Wickim z Łapina, p. Szczechowiczowi z Włocławka tak po śmierci jak i podczas pogrzebu zmarłych tragicznie w Łapinie pow. gdańskiego w dniu 23 czerwca r. b.

ś. † p.

Józefy-Wandy z Kórab-Łabęckich HAJDOWEJ i z Hajdów Walerii Karczowej

składa serdeczne podziękowanie staropolskim „Bóg zapłać"

65 Rodzina

Redakcja i Administr.: Włocławek, Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Konto PKO nr VI-231/114. Nr. skrz. poczt. 3. Redaguje Komitet Redakcyjny Przyjmuje w godz. od 8—10. Maszynopisów nie zwraca się. Ceny ogłoszeń: ogłosz. handl. za 1 m/m 1 łam zł. 50,—, drobne słowo zł. 50,— poszuk. rodz., pracy i zguby zł. 25,—. Nekrologi: za 1 łam do wielkości 50 m/m zł. 50,— za m/m powyżej 50 m/m zł. 70.— za m/m. Prenumerata z przes. poczt. kwartalnie zł. 120.—, półroczna 240 zł., roczna 480 złotych.

Wydawca: Kuria Diecezjalna. T.Z.G. Oddz. Nr. 20 — Włocławek, Waryńskiego 4. Nr. zam. 1574 — 19.7.50 — E-1-24153—25.00